



TADEUSZ KOŁODZIEJ

Do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich
w Warszawie
w sprawie: dr. Kruga

Składając Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie moje uwagi, przygotowane po przedyskutowaniu przesłanych mi zeznań dr. Kruga z kilku moimi kolegami, w szczególności z mgr. St. Szteynerem i mgr. T. Kijeńskim, pragnę na wstępie dać w kilku zdaniach charakterystykę oskarżonego, którego mieliśmy okazję obserwować przez trzy lata. Pokróćce można go określić jako powierzchownego, bardzo dbałego o formy zewnętrzne, tępego biurokratę, któremu niespodziewany dla niego awans społeczny w postaci mianowania pracownika prowincjonalnej niemieckiej Izby Rzemieślniczej kierownikiem Grupy Głównej Gospodarki Przemysłowej przewrócił trochę w głowie.

Dr Krug, chodząc nieraz po bardzo nowocześnie urządzonej i wyposażonej w najnowsze urządzenia biurowe gmachu Izby, po prostu upajał się swoim stanowiskiem; wykorzystywanie przez nas tego jego nastawienia pozwalało uzyskiwać pozytywne rezultaty zarówno dla poczynąń w zakresie gospodarczym, jak i dla dobra polskiego personelu Izby, o czym niżej. Dr Krug był przy tym człowiekiem fałszywym, gdyż nigdy nie było wiadomo, jakie jest jego rzeczywiste ustosunkowanie się, zarówno do danej sprawy, jak i do osoby, z którą rozmawiał. Z tego względu był on bardzo nielubiany nie tylko przez polski, ale i przez niemiecki personel Izby. Umiał on np. w godzinach rannych omawiać plan dalszej działalności z niemieckim dyrektorem Winklerem (który wsławił się pobiciem polskiej urzędniczki Ireny Szpermanówny), podczas gdy po południu tegoż dnia dyrektor Winkler otrzymał wezwanie władz wojskowych do natychmiastowego (wieczorem) udania się na front, co było skutkiem wniesionego przed pewnym czasem kategorycznego żądania dr. Kruga. W innym wypadku niemiecki urzędnik – mistrz olimpijski i erotoman, który był przekonany, że w czasie rozmowy z dr. Krugiem całkowicie oczyścił się ze stawianych mu zarzutów – po powrocie do swego biura został natychmiast, w ciągu godziny, wyekspediowany przez gestapo do Rzeszy – również na wyraźne żądanie dr. Kruga. Dlatego też z uwagi na fałszywy charakter oskarżonego niewyjaśniona

jest jego rola w rozstrzelaniu byłego pracownika Izby Witolda Szyftera, o której to sprawie wspomnę poniżej, omawiając politykę personalną, prowadzoną w Izbie przez oskarżonego.

Pierwszy komisarz Izby Przemysłowo-Handlowej, adwokat Gerhard Kowala (absolwent uniwersytetu krakowskiego) kontynuował niejako dawną linię działalności Izby, wprowadzając jedynie te zmiany, co do których dostał wyraźne polecenie. Poza tym, z wyjątkiem jego korespondencji osobistej i wydawanych przez niego zaświadczeń, zachował zarówno polskie blankiety izbowe, jak i język polski we wszystkich wychodzących z Izby pismach, podpisanych nadal, bez żadnej jego kontroli, przez polską dyрекcję, a także przez urzędującego wiceprezesa Izby B. Hersego. W chwili przyścia dr. Kruga, który miał przeorganizować Izbę w Grupę Główną, niemiecki personel składał się z trzech osób – wobec 120 osób personelu polskiego.

Dr Krug początkowo korzystał z pomocy dotychczasowej dyrekcji Izby, powołując jej członków na konferencje wspólne z niemieckim kierownikiem biura (*Hauptgeschäftsführerem*) oraz z angażowanymi kolejno niemieckimi kierownikami działów. Z czasem jednak członkowie dyrekcji polskiej byli zwalniani z pracy bądź przenoszani na stanowiska kierowników „grup rzeczowych”; językiem oficjalnym, również w pracy wewnętrznej, został niemiecki; język polski był dopuszczalny jedynie przy załatwianiu polskich klientów ustnie, zaś pisemnie przez pewien czas tolerowano go w formie przekładu, wreszcie decyzją dr. Kruga zakazano definitywnie używania go na piśmie, choć dawało to dla prowadzonych prac szkodliwe rezultaty. Personel niemiecki w przeddzień wybuchu powstania liczył około sześćdziesięciu osób, zaś personel polski całej Grupy Głównej łącznie, a więc z Izbą Rzemieślniczą i wcielonymi do grupy zrzeszeniami kupieckimi i usługowymi – 340 osób.

W ciągu całego okresu kierowania Grupą Główną przez dr. Kruga powtarzał on wielokrotnie, że jest ona w stadium organizacji. Należy stwierdzić, że główną troską i punktem zainteresowania Grupy było do końca niemal wyłącznie ściąganie składek od przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, zaś o ile idzie o prace organizacyjne w dziedzinie przemysłu i handlu, to przede wszystkim „organizacja” ta polegała na wywozie surowców, zwłaszcza żelaza, co połączone było z demontażem maszyn i budynków, a o ile chodzi o handel – na „oczyszczaniu branż”, co powodowało zamykanie istniejących polskich przedsiębiorstw. Dopiero na dalszym planie pomieszczone były zagadnienia organizacji, względnie przesiedlania niemieckich placówek przemysłowych i handlowych, zabierania ich właścicielom Polakom w ramach akcji pomocy

dla inwalidów i byłych żołnierzy itp. Na dalszym z kolei miejscu mieściło się rozprowadzanie skromnych ilości surowców czy półfabrykatów, przy czym łapówki odgrywały ogromną rolę, zaś kontrola nad produkcją i obrotem była znikoma i zaczynała działać zazwyczaj dopiero w wypadkach jaskrawych denuncjacji.

O ile chodzi o administrowanie finansami Grupy Głównej, to w tej dziedzinie udało się zapobiec przekazywaniu zbyt wielkich sum, wyżyłowanych z polskiego życia gospodarczego, na potrzeby Rzeszy. Wykorzystując wspomniany na wstępie zachwyt dr. Kruga nad swym własnym stanowiskiem, polskie kierownictwo zdołało wmówić mu konieczność czynienia coraz nowych inwestycji, zarówno budowlanych, jak i inwentarzowych na terenie ogromnego gmachu Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie przy ul. Senackiej 3 (obecnie siedziba CUP-u), rozbudzając jego ambicje stworzenia wzorowego biura. Zamiarem polskiego kierownictwa było uzyskanie wzorowego biura na chwilę wyzwolenia. Zamierzenia te niestety, wobec wybuchu powstania, zniszczenia części gmachu w czasie walk oraz rozszabrowania reszty urządzenia w okresie palenia Warszawy przez Niemców – nie dały właściwych rezultatów. Z najważniejszych inwestycji, przeprowadzonych w czasie okupacji wymienić należy:

1. Dwukrotne odnowienie całego gmachu z zewnątrz dla usunięcia śladów działań wojennych z 1939 r. Remontu dokonała w sposób luksusowy polska firma Tadeusz Czosnowski, stosując wyprawę szlachetną i okładanie frontu piaskowcem; prace nadzorował twórca gmachu Izby, arch. Mączyński, który za pracę swą był również wynagradzany.
2. Na frontonie gmachu wykonano drugą rzeźbę według wzorów, pozostałych po zamordowanym przez Niemców w roku 1939 rzeźbiarzu Belowie. Prace przeprowadzała swymi pracownikami wdowa po zamordowanym,
3. Całkowite odnowienie dwukrotne gmachu wewnątrz, dokonane przez polskiego przedsiębiorcę budowlanego Wasilewskiego i przedsiębiorcę stolarskiego Durczaka.
4. Przebudowa części hali wystawowej celem przygotowania obszernego i wygodnego pomieszczenia dla biblioteki Izby, której kierownikiem był obecny prezes Najwyższej Izby Kontroli dr H. Kołodziejski. Ponieważ do biblioteki prowadziły oddzielne schody, nie pilnowane przez wachmanów z SA, gabinet dr. Kołodziejskiego stał się miejscem spotkań działaczy podziemnych, a biblioteka była wykorzystywana do analogicznych prac. Prace budowlane wykonali wymienieni w poprzednim punkcie.

5. Wybudowano kuchenny piec restauracyjny (zdun Lipiński) i przerobiono przy udziale artystów-architektów pomieszczenia na dolnym parterze na obszerną stołówkę dla personelu polskiego.
6. Zainstalowano wannę i natrysk obok mieszkań woźnych; z urządzenia tego korzystał również personel biurowy.
7. Zakupiono około trzydziestu maszyn do pisania.
8. Zakupiono maszynę do powielania z klisz metalowych najnowszego typu (Rotaprint).
9. Zakupiono dużych rozmiarów aparat do robienia fotokopii (na aparacie tym wykonano szereg prac dla organizacji podziemnych).
10. Nabyto znaczną liczbę dzieł przedwojennych – nie licząc niemal kompletu dostępnych wydawnictw wojennych, dla biblioteki Izby.

Wyżej wymieniony wykaz inwestycji wskazuje na to, że udawało się niemal wszelkie nadwyżki kasowe spożytkować na miejscu i to często w sposób sprzeczny z wyraźnymi przepisami okupanta, np. o zakazie robót budowlanych czy najdalej posuniętych oszczędnościach. Zaznaczyć należy, że większość wydatków była robiona z pewnym ryzykiem – bez uprzedniej aprobaty władz niemieckich, gdyż liczyliśmy na naszą dyplomację i słabostki ambicji dr. Kruga, który nie orientował się w ogóle w tej sytuacji.

Na trzy dni przed wybuchem powstania dr. Krug z trzema innymi urzędnikami udał się jedynym spośród trzech samochodów Grupy Głównej, który udało się im uruchomić (szofer Rynkiewicz w przededniu powstania unieruchomił wozy, a sam ukrył się) do Banku Emisyjnego, o ile mogliśmy się przekonać, celem podniesienia całej posiadanej na koncie Grupy Głównej gotówki. Zdaje się jednakże, że podniesienie całej gotówki wówczas nie było możliwe i że dokonano tylko przekazu salda wszystkich kont na jakieś konto do Rzeszy, a być może, że do dyspozycji Banku Emisyjnego – do jego późniejszego oddziału w Sochaczewie. Konto Grupy zawierało wtedy większą sumę pieniędzy, gdyż nadeszła dotacja na wypłaty i wydatki na sierpień. Szczegółów co do wysokości wpłat stwierdzić już nie można było, gdyż w okresie buntu generałów niemieckich (około 20 lipca) buchalteria i kasa zostały zabrane z rąk polskiego personelu. W każdym razie można przypuścić, że dr Krug nie jest winien roztrwonienia funduszy Grupy Głównej na własne potrzeby.

O ile chodzi o wywiezienie majątku ruchomego Izby Przemysłowo-Handlowej, to zeznania dr. Kruga na ogół przedstawiają stan faktyczny zbliżony do rzeczywistego. Spośród 120 maszyn do pisania udało się personelowi polskiemu ukryć w różnych zakątkach gmachu około czterdziestu sztuk; do wielu skrzyń, do których maszyny miały być pakowane, włożono makulaturę, cegły i drewno. Skrzynia zawierająca rzekomo książki buchalteryjne – zawierała w 90 proc. makulaturę. Dyr. Huber zabrał jedynie wszystkie książeczki czekowe oraz ostatnie raporty kasowe i kwity rozrachunkowe, co spowodowało, że w ostatniej chwili, około 28 lipca, Niemcy wykryli zatajenie przez buchalterię około 100 tys. zł, które były przechowywane przez trzech polskich pracowników jako „kapitał zakładowy” przyszłej odrodzonej Izby Przemysłowo-Handlowej. Na skutek wykrycia tej sprawy kilku pracowników Izby zostało zatrzymanych przez dyr. Hubera jako zakładnicy, zaś poszukiwania mgr. T. Kijeńskiego – według oświadczenia dyr. Hubera – wszczęło gestapo. Poszukiwania te nie dały rezultatu, zakładników natomiast zwolniono w obawie przed represjami organizacji podziemnej. Niestety, wydarzenia związane z wybuchem powstania i działaniami wojennymi spowodowały, że przechowywany przez personel Izby depozyt nie spełnił swego pierwotnego przeznaczenia. Pieniądze te z konieczności zostały użyte na wydatki związane z powstaniem, z ewakuacją, z pomocą dla członków personelu Izby, zarówno na zakup żywności, jak np. na koszt pogrzebu. Jak tylko to było możliwe, członkowie personelu, którzy przechowywali pewne sumy pieniędzy, wyliczyli się z ich zużytkowania wobec prezesa Izby, względnie członków władz.

Zaznaczyć należy, że kilka osób personelu niemieckiego dostało w różnych okresach polecenia wyjazdu do Rzeszy pod groźbą kary śmierci z ręki organizacji podziemnych; o ile nam wiadomo, dr Krug z niewiadomych przyczyn takiego wyroku nie otrzymał. Mimo to żył w ciągłym strachu i np. kazał zdjąć klamkę do drzwi swego gabinetu, tak że osoby zgłaszające się były każdorazowo specjalnie wpuszczane.

W zeznaniach swych dr Krug pomija wywóz innych ruchomości izbowych, tymczasem o ile wiadomo, dywany z gabinetu prezesa Izby, zajmowanego przez dr. Kruga, były w przeddzień powstania przygotowane do transportu; dalszy los ich jest nieznany, zapewne jednak były wywiezione. Nawiasem wspomnieć należy, że w roku 1943 dr Krug otrzymał dla celów reprezentacyjnych z majątku pożydowskiego serwis z chińskiej porcelany; serwis ten został, z polecenia dr. Kruga i pod jego nadzorem, zapakowany w skrzynie przez dozorcę Galińskiego i szofera Rynkiewicza i wysłany do Rzeszy do Kaiserslautern, do mieszkania dr. Kruga.

Bardzo charakterystycznym szczegółem działalności dr. Kruga jako kierownika Grupy Głównej jest poniższe wydarzenie wskazujące, że wbrew temu, co pisze on w swych zeznaniach, interesował się wyłącznie powierzchowną, biurokratyczną stroną swych obowiązków, nie dbając w gruncie rzeczy o dobro instytucji. Mianowicie na skutek scalenia organizacji kupieckich z dawną Izbą i włączenia do Grupy Głównej m.in. Zgromadzenia Kupców m. st. Warszawy – „własnością” Grupy Głównej stały się również wspaniałe wyposażone gmachy szkół Zgromadzenia Kupców przy ul. Prostej, których wartość w okresie przedwojennym oceniana była na wiele milionów. W okresie palenia getta przedstawiciele zgromadzenia zwrócili się do ówczesnego najstarszego urzędnika polskiego w Grupie Handel, Pacyńskiego o ratowanie chociaż pomocy naukowych i zbiorów mających wielką wartość, a znajdujących się w gmachu szkolnym. Fr. Pacyński zgłosił się do dr. Kruga wraz z jego zastępcą, którym był (zdaje się) wówczas dr Rathie, z wnioskiem o interwencję w gestapo, by spalanie szkół odroczone co najmniej o dwa – trzy dni, a to, by umożliwić zabranie najcenniejszych kolekcji książek, maszyn do pisania, wag precyzyjnych ogromnej wartości itd. Dr Krug dwukrotnie jak najkategoryczniej odmówił jakiejkolwiek interwencji, oświadczając „że ci panowie z gestapo mogliby nam wziąć za złe, że się do nich mieszkamy”. Nie pomogły tutaj żadne apelowania do dr. Kruga, jako do potencjalnego „właściciela” gmachu szkół i ich cennej zawartości oraz wskazywanie, że przecież może odpowiadać za uchylenie się od prób ratowania Grupy od zniszczenia. Wobec tak kategorycznego stanowiska, jaskrawo niezgodnego z obowiązkami szefa poważnej instytucji, dr. Rathie na własną rękę zadzwonił do gestapo i uzyskał zezwolenie na wjazd na teren getta dla porozumienia się z gen. Stroopem. Inna rzecz, że gen. Stroop oświadczył, że może wstrzymać palenie gmachu przez miotacze ognia jedynie na 15 minut. Rzecz prosta, że w tej sytuacji rozmawiający z nim Fr. Pacyński całkowicie zrezygnował z zabierania jakiegokolwiek inwentarza, gdyż przyjęcie takiej propozycji pozwoliłoby niewątpliwie SS na używanie argumentu, że pomagało ono chronić „wartości kulturalne” od zniszczenia.

Omawiając działalność Grupy Głównej dr Krug wspomina, że dbała ona o aprowizację oraz o bezpieczeństwo robotników polskich, udzielając im specjalnych legitymacji. Dbłość o aprowizację ograniczała się do udzielenia kart żywnościowych, które, jak wiadomo, zawierały racje żywności, mogące wystarczyć nie na miesiąc, a na kilka dni. Gdy kiedyś polski personel poruszył wobec dr. Kruga kwestię niewystarczającej kaloryczności przydziałów żywności, sprawdził osobiście, czy ogłoszenia o przydziale na bieżący miesiąc odpowiadają

normom, ustalonym w okólniku „rządu GG”, po czym oświadczył, że sprawa jest w zupełnym porządku, bo przecież wysokość przydziału zgadza się z zarządzeniem władz. Analogiczną odpowiedź otrzymaliśmy, gdy chcieliśmy spowodować wystąpienie o podwyżkę taryfy wynagrodzeń dla Polaków; dr. Krug sprawdził, czy wskazywana przez nas, leżąca daleko poniżej minimum egzystencji, stawka wynagrodzenia jest zgodna z taryfą i – wobec zgodności – uznał sprawę za wyczerpaną.

O ile chodzi o wydawane z inicjatywy personelu polskiego i w rezultacie długotrwałych starań legitymacje dla robotników i pracowników przedsiębiorstw, to wydawanie tych legitymacji, dokonywane przez kierowników poszczególnych grup, co było okazją do wymagania różnych specjalnych „świadczeń rzeczowych”, było stale ograniczane. W ostatnim tygodniu lipca, po ogłoszeniu wezwania 100 tys. osób do pracy przy kopaniu okopów pod Warszawą, poszczególni kierownicy grup, powołując się na polecenia dr. Kruga, odmawiali stemplowania legitymacji na następny miesiąc. W związku z tym stemplowanie było dokonywane potajemnie (i bezinteresownie) przez polski personel, zaopatrzony rzecz prosta nielegalnie, w okrągłą pieczęć urzędową Grupy Głównej.

W zeznaniach swoich dr. Krug wspomina wyłącznie o swojej działalności w charakterze kierownika Grupy Głównej. Tymczasem, o ile to można stwierdzić i zaobserwować, wydaje się nam, że można przyjąć, iż w roku 1944, w ostatnich miesiącach przed powstaniem, dr. Krug dostał jakąś specjalną odpowiedzialną misję, gdyż został przewodniczącym jakiejś w czasie tym powołanej komisji, przy czym miał tytuł *Sonderbeauftragte des Reichsleiters für...* (delegat specjalnie upoważniony ministra Rzeszy do spraw...). Misja ta miała mieć charakter poufny, a zebrania odbywały się po południu w gabinecie dr. Kruga w Izbie. Rzekomo z racji pełnionych w tej komisji funkcji dr. Krug podlegał bezpośrednio jakiejś instancji w Rzeszy, przy czym był zupełnie niezależny i od Franka, i od Fischera. Jakichkolwiek bliższych szczegółów w sprawie tej brak, w każdym razie wiadomość o tej nominacji i tajnej misji ogromnie podniosła autorytet dr. Kruga wśród Niemców.

Kończąc ocenę działalności gospodarczej dr. Kruga wspomnieć trzeba jeszcze o tym, że w okresie łapanek ulicznych kategorycznie odmawiał interwencji w sprawie doprowadzonych do gestapo na Szucha kupców, mimo że mieli oni legitymacje wystawione przez Grupę Główną, a więc zatrzymywanie ich było sprzeczne z zawartą z władzami bezpieczeństwa umową. Odmowa ta była wyraźnym dowodem złej woli dr. Kruga, gdyż interwencja

przeprowadzona przez młodego niemieckiego referenta Grupy Handel (nazwiska niestety nie pamiętam, był to chory na płuca były oficer policji z Wiednia) na własną jego odpowiedzialność – nie wywołało żadnych trudności – dała w 100 procentach pomyślne wyniki. Akcja ta „pokwitowana” została przez kupców skórzanym neseserem, kompletem bielizny, cywilną garderobą i paru butelkami wina...

Przechodząc do informacji o działalności dr. Kruga jako zwierzchnika polskiego personelu, trzeba stwierdzić, że w stosunkach zewnętrznych umiał on zachować pozory uprzejmości i wyrozumiałości. Odnosiło się chwilami po prostu wrażenie, że o ile chodzi o stronę kasową czy buchalteryjną, to dr Krug pozostawiał ją w rękach polskiego personelu celowo, uważając, że wobec możliwości stosowania w razie jakichkolwiek niedokładności surowych sankcji, aż do interwencji gestapo włącznie, polski personel będzie lepiej spełniał swoje zadania niż personel niemiecki, uważający GG za teren eksploatacyjny i okazję do wzbogacenia się. Czując jednak dobrze spoistość personelu polskiego, dr Krug starał się go rozbić, kilkakrotnie przeprowadzając, zawsze rzekomo na polecenie z Krakowa, zwalnianie kilkunastu osób, co nie przeszkadzało, że wkrótce potem niemiecki dyrektor angażował nowych pracowników, których polskość, zarówno jak i kwalifikacje (m.in. tancerka z kabaretu oraz dziewczyna uliczna) pozostawiały dużo do życzenia. W innych grupach na terenie GG czystek takich nie przeprowadzano.

Zaznaczyć należy, że przedwojenny personel Izby, w myśl niemieckich zarządzeń o rynku pracy, nie mógł dobrowolnie opuszczać miejsca zatrudnienia, tak że każde podanie o zwolnienie trzeba było motywować niezdolnością do pracy; w każdym razie groziło to oddaniem do dyspozycji *Arbeitsamtu*. Nawiasem dodać należy, że wielu wyższych pracowników Izby otrzymywało od Delegatury Rządu wyraźne polecenie pozostawiania na swych stanowiskach, dopóki tylko będzie to możliwe.

Zarządzenia dr. Kruga, dotyczące zwalniania personelu polskiego, udawało się w części torpedować w ten sposób, że do z góry określonej liczby, która miała być zwolniona – podsuwano nazwiska osób pragnących opuścić źle płatną i uciążliwą pracę w Grupie Głównej, która dawała tylko jeden doraźny pożytek w postaci stosunkowo „mocnej” legitymacji, na ogół honorowanej przy łapankach. Dr Krug kładł zawsze specjalny nacisk na to, by wszystkich zwolnionych zgłaszać do *Arbeitsamtu*, motywując to swą troskliwością, by po nakazanej mu z góry redukcji personelu w Izbie zapewnić im co prędszej zarobek

oraz „pożyteczne miejsce pracy”. Rzeczywiście też odpowiednie druki do *Arbeitsamt* zawiadamiające o zwolnieniu były skrupulatnie wypisywane wraz z kopiami, natomiast czynność ekspedycyjna ograniczała się do ostemplowania kopii pism pieczętą „wysłano dnia...”, podpisane zaś przez dr. Kruga lub dyr. Hubera oryginały były niszczone. Podobny los spotkał również tajny list napisany do Urzędu Pracy na wyraźne zlecenie dr. Kruga przez dyr. Hubera w sprawie zwolnionej urzędniczki Karaszkiewicz, którą specjalnie zalecano wysłać na roboty do Niemiec, by „nauczyła się pracować”. List ten dyr. Huber polecił osobiście wysłać swej niemieckiej sekretarce; pracowniczka ta uważała za właściwe złożyć go w polskim biurze personalnym „do wysłania”. Zwolnionym pracownikom, o ile o to prosili, przedłużano nadal legitymacje, w drodze rzecz prosta nielegalnej, imitując podpis dr. Kruga lub dyr. Hubera oraz stemplując legitymacje sfałszowaną pieczęcią.

„Troskliwość” dr. Kruga o personel polski ograniczała się do uzyskania dodatkowych kart żywnościowych oraz od czasu do czasu do podpisania zgłoszenia o dodatkowy przydział na tekstylia, buty czy kartofle, a także do udzielania po wielu formalnościach płatnych ratami pożyczek w wysokości miesięcznej pensji, co przedstawiało przeciętnie „zawrotną sumę” około 350 zł. Przydziały na stołówkę były stale obcinane, w roku 1943 kazano personelowi ponosić połowę kosztu przydziału, a później personel miał płacić za cały przydział. Dalej, dr Krug kategorycznie przeciwstawiał się dodatkowym zakupom słoniny i tłuszczu, które na własną odpowiedzialność robiła niemiecka referentka, Czeszka nazwiskiem Kukuczka, której podlegała kuchnia. Dr Krug doprowadził do niemal zupełnej likwidacji spółdzielni pracowniczą Izby, która poważnie przyczyniała się do dożywiania personelu. Powodem decyzji dr. Kruga był zarzut czyniony spółdzielni, że za masło i wędliny, kupowane rzecz prosta na wolnym rynku, spółdzielnia pobiera ceny wyższe od oficjalnych. Wreszcie ostatni nasz przydział konserw mięsnych oraz masła w lipcu 1944 roku został przez dr. Kruga przeznaczony nie dla personelu polskiego, lecz niemieckiego i tylko dzięki przyśpieszonemu rozdziałowi udało się rozproszyc część konserw mięsnych.

O ile chodzi o jakiegokolwiek interwencje u władz niemieckich w obronie personelu polskiego, to stanowisko dr. Kruga było w sprawie tej całkowicie negatywne. Np. w wypadku aresztowania przez policję kryminalną (omyłkowo) polskiego naczelnika wydziału, Smoleńskiego, dr Krug w ogóle zabronił wszelkiej interwencji; zbadania sprawy dokonał na własną odpowiedzialność niemiecki urzędnik Swierczyński. Naczelnik Smoleński został wykupiony z *Kriminalpolizei* przez przyjaciół i kolegów za 8 tys. zł., lecz wkrótce potem został zwolniony z pracy w Grupie

Główniej. Również w wypadku aresztowania w obławie ulicznej dwóch woźnych Izby, braci Konstantego i Tadeusza Wittów, dr Krug odmówił interwencji, a tylko wspomniany wyżej Swierczyński interweniował na własną odpowiedzialność, zresztą bezskutecznie. Według posiadanej informacji bracia Witt pracowali pewien czas na terenie getta przy budowie baraków, względnie – jak niektórzy twierdzili – komór śmierci, po czym zostali rozstrzelani. Zresztą, o ile chodzi o personel polski, dr Krug odmawiał interwencji nawet w sprawach niezwiązanych z aresztowaniem, jak sprawy lokalowe lub kwestie zatrudnienia. Gdy urzędnik Korolkiewicz otrzymał, zapewne omyłkową, kartę z wezwaniem do stawienia się na wyjazd na roboty do Rzeszy, dr Krug odmówił nawet wydania zaświadczenia, że Korolkiewicz pracuje nadal w Grupie Głównej i że jest potrzebny. Zaświadczenie takie wydał, poinformowany zresztą o odmowie dr. Kruga, ówczesny jego zastępca dr Rathie i wyjaśnienie sprawy w *Arbeitsamcie* nie przedstawiało żadnego kłopotu.

Niewyjaśniona wreszcie jest rola dr. Kruga w sprawie śmierci pracownika Izby Witolda Szyftera. Szyfter miał się ożenić, a urządzając mieszkanie, chciał od razu założyć telefon. Natychmiastowe założenie telefonu wymagało albo wysokiej łapówki, albo urzędowego pisma jakiejś instytucji. Szyfter przygotował takie pismo, lecz w nieobecności swojego zwierzchnika Puleca oraz dr. Kruga, wobec konieczności złożenia pisma niezwłocznie, umieścił na nim podpis i pieczęć urzędową i przesłał do niemieckiego zarządu telefonów. Telefon mu założono, jednakże po pewnym czasie niemiecka poczta powzięła jakąś wątpliwość co do autentyczności zaświadczenia Grupy Głównej i przesała to zaświadczenie kierownictwu Grupy do zbadania. Witold Szyfter został niezwłocznie zwolniony z pracy, lecz zaraz znalazł nowe zatrudnienie w fabryce baterii do latarek, dzięki czemu Grupa Główna zaczęła otrzymywać przydziały baterii, zarówno dla personelu polskiego, jak i niemieckiego. Niemieckie pracowniczki sekretariatu dr. Kruga słyszały, jak niezwłocznie po zwolnieniu Witolda Szyftera dr Krug, określając jego postępek jako „fałszerstwo dokumentu urzędowego”, ostro kwalifikował jego postępowanie, mówiąc, że sprawa ta nie może być załatwiona pobłaźliwie, po czym odbył jakieś dwie rozmowy telefoniczne. Szyfter niespodziewanie został aresztowany wraz z żoną i oboje zostali rozstrzelani, przy czym Witold Szyfter rozstrzelany był w egzekucji ulicznej, a nazwisko jego ogłoszone na plakatach. Opinia ówczesna skłonna była łączyć aresztowanie Witolda Szyftera z interwencją dr. Kruga. Celowe byłoby przesłuchanie w tej sprawie znajdującego się obecnie w Warszawie brata śp. Witolda, Henryka Szyftera, który również był zatrudniony w Grupie Głównej.

Kończąc powyższe uwagi, dotyczące działalności dr. Kruga na stanowisku kierownika Grupy Głównej, pragnę podać drobny szczegół, charakteryzujący jednak dobitnie mentalność człowieka, zajmującego bądź co bądź bardzo wysokie i odpowiedzialne stanowisko. Kiedy gazety ogłosiły rozporządzenie bodaj o zmianie pracy w Rzeszy, dr Krug chciał niezwłocznie wprowadzić je na terenie swej działalności. Na zrobioną mu przez członka personelu polskiego uwagę, że zgodnie z wyraźnym brzmieniem zarządzenia, obowiązuje ono tylko na terenie Rzeszy, dr Krug oświadczył, że GG jest już włączone do Rzeszy. Na zapytanie, podkreślające ważność tego faktu i proszące o wskazanie odnośnego aktu prawnego oświadczył dosłownie: „Prawodawstwo wielkich Niemiec nie jest związane przebrzmiałymi (*uralte*) formami. Z chwilą, gdy Führer raczył zezwolić na umieszczenie swej podobizny na znaczkach pocztowych GG, na których oprócz napisu *Generalgouvernement* jest napisane także *Grossdeutschesreich*, jest to też akt prawny i GG niespornie stanowi składową część Rzeszy”. Komentarze do tego rodzaju wypowiedzi są chyba zbyteczne.

Tadeusz Kołodziej
Warszawa, ul. Flory 3